**I MIEJSCE**

**Piotr Skrzypczak** ZSS Legionowo

„1 0 m i n u t”

 Żył.

Wspomnienia powróciły do niego w jednej, piekielnie bolesnej chwili. Milicjanci. Przesłuchanie. Tortury. Każdy nerw w jego ciele zapłonął ogniem piekielnym. Płuca zaczęły rozpaczliwie domagać się tlenu, lecz znalazły tylko wodę. I krew. Jego krew.

Otworzył oczy.

Cała głowa eksplodowała kłującym bólem. Powieki ważyły parę ton. Nie znalazł miejsca, gdzie rana, złamanie lub krwawy siniak nie widniały na jego ciele. Poczuł wrzynający mu się w krwawiące nadgarstki i kostki sznur. Dopiero teraz zauważył, że jest uwięziony w lnianym worze.

Zaczął się modlić.

Modlił się gorliwie, słowa płynęły prosto z jego krwawiącego serca. Czuł się, jakby pielęgniarz podał mu wiarę dożylnie, ale wiara była w nim całe życie. Poczuł, jak mokre sznury na jego stawach miękną. Jeszcze chwila, a będzie mógł uwolnić ręce i nogi. Kończyło mu się powietrze. To cud, że wytrzymał już tak długo. Modlił się dalej. Zaczął się rzucać i szarpać. Kawałki sznura powoli odpadały. Zacisnął powieki. Zaczął płakać. Nie chciał umierać. Nie tak. Nie tutaj. Nie teraz. Bolało go wszystko. Wreszcie sznury puściły. Tylko co to dało? Za każdy ruch zmiażdżonymi kończynami płacił dużą cenę. Zbyt dużą. A był przecież jeszcze wór. Teraz już modlił się rozpaczliwie. Worek też był przewiązany sznurem. Może się uda. Jego wiara toczyła walkę na śmierć i życie z bólem. Przypomniał sobie przyjaciół. Bliskich. Co bez niego zrobią? Jak się zachowają? Musi przeżyć. Dla nich. Ale sznur nie miękł. Nie rozpadał się. Worek pozostawał zamknięty. Mroczne myśli próbowały go dosięgnąć. ,,Czemu Bóg na to pozwala?” ,,Zginiesz na marne.” ,,Krzycz. Przeklinaj.” Łzy i krew popłynęły jeszcze mocniej. Nie dał się. W głowie słyszał odległe echo słów św. Pawła, które tak często wszystkim powtarzał. ,,Zło dobrem zwyciężaj”. Stłumił pokusy.

Wtedy zrozumiał.

Pielęgniarz z wiarą w strzykawce odwiedził go ponownie. Umrze jak męczennik. Jak Chrystus. Czy nie tego pragnął? Czy nie do tego powinien dążyć? Uspokoił się. Przestał się

szarpać. Był pod wodą już 10 minut. Krew uciekała równie szybko jak powietrze. Płuca stanęły w ogniu. Znajdą jego ciało. Odkryją Prawdę. Czy nie o nią walczył? Nie dla niej poświęcił życie? Pielęgniarz włączył telewizję. Rodzinna wieś. Wojsko. Kapłaństwo. Solidarność. Przesłuchanie. Poczuł to. To już koniec. Rozchylił pokaleczone wargi i wypowiedział ostatnie słowo. Bąbelki powietrza uniosły się ku powierzchni karmazynowej wody. Czerwień. Czerń. Dokonało się.

-Amen.